MATKA BOGA W CODZIENNYM ŻYCIU LUDZKIM PODCZAS KORONACJI MATKI BOŻEJ W SKALMIERZYCACH

[Skalmierzyce, 4 września 1966]

Najdostojniejszy Księże Arcybiskupie, Arcypasterzu Archidiecezji Poznańskiej!

Ekscelencjo, Najdostojniejszy Księże Biskupie Diecezji Włocławskiej!

Księża Biskupi,

Duchowieństwo archidiecezji poznańskiej, włocławskiej i gnieźnieńskiej,

Ukochany Ludu Boży wszystkich wymienionych diecezji, a szczególnie umiłowane dzieci Skalmierzyc, Kalisza i okolic!

Diakon przeczytał nam przed chwilą, znamienne słowa. Przypominają one uwielbienie, wyrywające się z głębi wdzięcznej duszy, która widziała moce Boże i wielką miłość, okazywaną przez Chrystusa Pana w słowach i czynach. „Błogosławiony żywot, który Cię nosił i piersi, które ssałeś".

MARYJA NA DROGACH SŁOWA PRZEDWIECZNEGO

Najmilsze Dzieci Boże! Jest to przedziwna tajemnica Boga, Ojca naszego, który zapragnął, aby rodzaj ludzki patrząc w niebo ku Bogu sprawiedliwemu, na progu nieba, oglądał Matkę Boga Człowieka i w ten sposób lepiej i głębiej rozumiał, że Bóg jest przede wszystkim Ojcem. Dopiero wtedy, gdy na progu nieba widzimy Matkę Pana naszego Jezusa Chrystusa, uprzytomniamy sobie, że Bóg sprawiedliwy, ta Potęga i Moc jest przede wszystkim Ojcem.

W naszym codziennym życiu tak często o tym zapominamy. Nieraz patrzymy w niebo z lękiem, rzadko z miłością. A przecież Bóg jest Miłością i pragnie, aby wszystkie Jego dzieci patrzyły z ziemi przede wszystkim w Serce Boga, aby wiedziały, że Bóg jest przede wszystkim Miłością.

„Bóg jest Miłością, a kto w Miłości trwa, w Bogu trwa, a Bóg w nim". Jakże o tym przekonać, jak to dobitnie wyjaśnić? Najbliższa na ziemi przyjaźń Boga z człowiekiem, Adamem, skończyła się tak boleśnie. Zaistniał grzech pierworodny. Żaden grzech

jednak, nawet tak wielka tragedia, jaka miała miejsce w Raju, nie może odmienić charakteru Boga, który jest przede wszystkim Miłością.

Dlatego, najmilsze dzieci, już wtedy w Raju, chcąc obudzić nadzieję ku Bogu, Ojciec Niebieski ukazał Niewiastę i powiedział do zwodziciela: „Położę nieprzyjaźń między tobą, a Niewiastą, między nasieniem twoim, a Nasieniem Jej. Ona zetrze głowę twoją, a ty będziesz czyhał na stopę Jej". Od początku więc, gdy człowiek pogrążony był w największym bólu i opuszczeniu, gdy poczuł się niemal odrzuconym od Boga, bo straszne przekleństwo grzechu pierworodnego stanęło między nim, a Bogiem, wtedy Bóg, który jest Miłością, obudził nadzieję. Nadzieja wstąpiła w naszych pierwszych rodziców i w całe potomstwo wygnańców, synów Ewy.

Ale jeszcze wtedy nie okazało się w pełni serce Boga, na to przyszedł czas później. Oto, gdy przyszła pełnia czasu, posłał Bóg Syna swojego, narodzonego z Niewiasty, wołającego: „Abba, Pater, to znaczy – Ojcze". Wtedy to ludzkość na ramionach drugiej Matki, nowej Ewy – Maryi, ujrzała Boga-Człowieka.

A przedtem Maryja w Nazaret usłyszała przedziwne Zwiastowanie: „Oto poczniesz i porodzisz Syna, a nazwiesz Imię Jego Jezus. Ten będzie wielki, będzie nazwany Synem Najwyższego". Odtąd na świecie jest Bogurodzica, Dziewica, Bogiem sławiona Maryja. Na Jej widok już w Ain Karim, na progu domku Elżbiety, padają słowa: „A skąd mi ta łaska, że Matka Pana mojego przyszłą do mnie?" Wtedy Maryja wyśpiewała swoje „Magnificat": „Wielbi dusza moja Pana, rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim. Odtąd błogosławioną zwać mnie będą, wszystkie narody".

Ojciec przestworzy, Ojciec wszelkiego stworzenia, Twórca wszystkich mocy i potęg umieścił, przez Ducha Świętego Słowo Przedwieczne pod Sercem Dziewczęcia z Nazaret, dając Ją za Matkę Słowu Przedwiecznemu. W Niej to Słowo Ciałem się stało i zamieszkało między nami.

Od tej chwili w dziejach ludzkości ujawnia się przedziwny obraz. Oto Niewiasta, chociaż jeszcze nie obleczona w słońce, jeszcze nie ma księżyca pod Jej stopami, ani korony z gwiazd dwunastu nad Jej głową. Oto mieszkanka miasteczka Nazaret tak lichego, że aż weszło w przysłowie – „czy może być coś dobrego z Nazaret?" Oto ubożuchna Matka, a przy Niej ubogi rzemieślnik cieśla, pracownik, uprawiający lichy skrawek kamienistego pola. Oto zwykłe, codzienne, szare życie ludzi biednych, ubogich. Tak najpotężniejsza Miłość, Najlepszy Ojciec Niebieski „urządził" swojego Syna na tej ziemi, oddając Go pod opiekę ubożuchnej Matki, Maryi z Nazaret, zaślubionej Józefowi.

Najmilsze dzieci! Jakże niezwykle są myśli Boże! Widzimy później Maryję na wszystkich drogach Jezusa. Widzimy jak macierzyńską i dziewiczą piersią karmi swojego Synka w stajni Betlejemskiej, jak zalękniona unosi Syna Dawidowego i Władcę ziemi ojczystej pod piramidy niegościnnej ziemi egipskiej, tej z której Ojciec Niebieski wyprowadził praojców Józefa, Maryi i Jezusa Chrystusa. Widzimy Maryję w codziennym życiu w gromadce kobiet nazaretańskich, jak Ta, co karmiła świata Zbawienie, troszczy się o chleb powszedni dla Syna Człowieczego. Widzimy Ją na wszystkich drogach apostolskich Jezusa Chrystusa, a wreszcie w momencie najboleśniejszym. „Pod Krzyżem stała Matka Jego i siostra Matki Jego Maria Kleofasowa i Maria Magdalena". W tym momencie najboleśniejszym a zarazem najbardziej dla nas zbawczym, gdy Jezus zamknął już swoje słodką mowę, gdy Jego ramiona przybite do drzewa już nie mogły błogosławić, a Jego błogosławione nogi opowiadającego pokój i dobro już nie mogły dążyć do umarłych i cierpiących, wtedy na Kalwarii stała Matka Boga Człowieka, Dziewica Wspomóżycielka, Matka i Dziewica.

MARYJA WCHODZĄCA W NASZE CODZIENNE ŻYCIE

Tak oto z woli Ojca Niebieskiego na tej ziemi ukazał się Bóg Człowiek na ramionach Matki, wziętej z córek Ewy, podobnej wam wszystkim, nasze drogie matki, siostry i córki. Bóg zapragnął właśnie z waszego rodzaju wybrać Matkę swojemu Zbawicielowi. Widocznie to było potrzebne, aby ludzie lepiej rozumieli, że Bóg jest Ojcem, i że Syn Człowieczy, który szuka pokarmu z piersi macierzyńskiej, jest prawdziwym Bogiem i ma Ojca w niebie, ale też jest i prawdziwym Człowiekiem i ma Matkę na tej ziemi.

Wprawdzie Jezus wstąpił do nieba i wziął do siebie swoją Matkę, ale, jak uczy nas Sobór Watykański II, w Kościele jest przedziwne misterium żyjącego w nim Chrystusa i misterium Maryi, obecnej w tajemnicy Chrystusa i Kościoła. Tych Dwoje, których Ojciec Niebieski związał, żyje i działa dzisiaj w Kościele powszechnymi: Jezus, jako Bóg Człowiek, a Maryja, jako Matka Boga Człowieka. W ten sposób sprawdza się to, co mówił Chrystus mdlejącymi usty do wszystkich ludzi, z wyżyn Krzyża kalwaryjskiego: „Oto Matka twoja", a do Maryi, która traciła Syna, umierającego na Krzyżu: „Oto syn Twój".

Przyszedł czas, aby tę prawdę zrozumieć na nowo, zgodnie z potrzebami czasów dzisiejszych. Czy nie zastanawia nas to, że szczególniej wiek XIX był jakimś nowym objawieniem się Maryi na tej ziemi? Przez wiele wieków oglądaliśmy Ją na wspaniałych obrazach w szatach królewskich, tak daleką niekiedy od naszego codziennego życia. A dzisiaj Bóg zechciał, abyśmy oglądali Maryję nieco bliżej w naszym codziennym życiu.

Właśnie w wieku XIX ma miejsce cały szereg przedziwnych objawień. Maryja Niepokalana ukazuje się pod Lourdes na śmietnikach, tam, gdzie wywożono z miasta śmiecie, pod Grotą Massabiele. Ukazuje się małej ubożuchnej, obdartej dziewczynce, pasącej trzodę. Maryja zeszła z ołtarzy i włączyła się w codzienne życie. Widocznie jest to potrzebne Bogu na czasy dzisiejsze.

Podobnych objawień mamy więcej. Zapadłe kąty, przepastne góry koło La Salette i znowu ubożuchne dzieci. Pani w ludowym stroju pokazuje się tym dzieciom, uczy ich różańca, przemawia wprawdzie z początku mową francuską, której dzieci nie rozumieją, ale potem zaczyna mówić do nich gwarą ludową, aby Ją zrozumiały. Schodzi z ołtarzy, włącza się w codzienne życie. W dalekiej Fatima, w Portugalii, ukazuje się w pustkowiu, w beznadziejnie nieurodzajnej okolicy, gdzie znowu są tylko biedne, małe dzieci pasterskie.

Na przestrzeni wieku ubiegłego i obecnego Maryja chce wmieszać się w nasze codzienne życie. Chce być z nami jak najbliżej, wszystkie nasze dzienne sprawy ogarnąć swoim macierzyńskim wzrokiem i czułymi ramionami najlepszej Karmicielki Boga Człowieka.

Tego pragnął Ojciec Niebieski, aby być bliskim wszystkim dzieciom Bożym. Dzisiaj niekiedy chce się, aby był zamknięty w świątyni, i poza próg tej świątyni nie mógł się wychylić. Gdyby bowiem się wychylił, gdyby chciał chodzić po ulicach miast i wnikać do fabryk, naraziłby się dzisiejszym potentatom. Oni mają swoje przepisy drogowe, oni mają swoje rozporządzenia i zaraz zaczęliby krzyczeć o naruszeniu przepisów o zgromadzeniach. Ale Bóg Twórca dziesięciu przykazań dla nas wszystkich pozostawił, tylko dwa przy kazania najważniejsze, które wystarczą: „Będziesz miłował Pana Boga twego, bodziesz miłował bliźniego swego”. Pan Bóg chodzi wszystkimi drogami, nie liczy się z przepisami, które wydają ludzie, gdy chce wejść we wszystkie nasze dzienne sprawy.

Dlatego posłał Syna Swojego, uczynionego pod prawem, zrodzonego z Niewiasty, i pokazał Go na Jej ramionach. A ta Niewiasta od początku, gdy tylko odczuła w

sobie Syna Człowieczego, od razu rozpoczęła swoją wędrówkę, swoje Nawiedzenie. Wyruszyła z Nazaret do dalekiego Ain Karim, w Judei do Elżbiety, matki Poprzednika Pańskiego. Szła pieszo i niosła nieznanego jeszcze nikomu Boga Człowieka, którego już wyczuwała pod swoim Sercem. To była pierwsza wędrówka Nawiedzenia Matki Boga Człowieka, która niosła światu Zbawienie, Jezusa Chrystusa.

Bóg pragnął, aby Jego Syn wmieszał się we wszystkie nasze dzienne sprawy, aby był wszędzie. Dlatego Jezus chodził po polach, jak czytamy w Ewangelii, i sam przykładał rękę do narzędzi ciesielskich. Gorszono się z Niego mówiąc, że to przecież rzemieślnik, Syn rzemieślnika. Tak było. A ponadto, Jezus Chrystus był rolnikiem. Taki był wtedy zwyczaj, że z pracy rzemieślniczej nie można było się utrzymać i trzeba było uprawiać rolę. Nie taką zasobną, żyzną rolę, jak w naszej ojczyźnie, ale skalistą, niewdzięczną, rodzącą osty i ciernie, bezwodną, gdy trzeba było łapać rzadkie krople dżdżu, bo całymi miesiącami nieraz wody nie było. W takiej krainie żył Jezus, z woli Ojca Niebieskiego, aby wejść we wszystkie nasze dzienne sprawy. Tak też żyła Jego Matka.

Najmilsze dzieci! Nieraz patrzymy w niebo otwartą duszą, ale serce nam nic nie mówi. Ale gdy spojrzymy na ramiona, na dłonie Matki Jezusowej, od razu coś pojmujemy. Przypomnę w tej chwili zdarzenie, które miałem w okresie Powstania Warszawskiego. Byłem wtedy kapelanem powstańczym. Opiekowałem się rannymi żołnierzami w Puszczy Kampinoskiej i z Żoliborza przedmieścia Warszawy. Zetknąłem się tam z dziwnym żołnierzem, który był w mundurze niemieckim, ale ani jednego słowa po niemiecku nie umiał. Mówił po rosyjsku. Kiedyś zapytał mnie nagle: „Powiedz mi, kto to jest Jezus Chrystus". Gdy mu tłumaczyłem, ten powiada nic nie rozumiem. Wydało mi się, że cała moja wymowa na nic, nie trafiało. Ale pytam go wreszcie, a Ty wiesz kto to jest Matka Boża? To, to ja wiem. To mówię, Jezus Chrystus to Syn Matki Bożej. Teraz zrozumiałem. Wybaczcie, najmilsi, że mieszam te mowy tutaj, ale to znamienne, że my bardzo często nie możemy pojąć, kim jest Jezus Chrystus, jeżeli przedtem nie zrozumiemy Jego Matki. Ojciec Niebieski chciał, abyśmy do zrozumienia Jezusa Chrystusa, Boga Człowieka doszli poprzez zrozumienie Jego Matki. Tak i dzisiaj często bywa, że gdy ludzie widzą na ulicy biegające dzieci, pytają: czyj to chłopak? – A tej i tej. I od razu mniej więcej wiedzą, bo to, co jest w matce, przenoszą na syna. Mówi stare przysłowie łacińskie, że dzieci upodobnione są do matek. Dlatego malarze przedstawiając Jezusa i Maryję bardzo często usiłowali w rysach Jezusa jak najbardziej odtworzyć rysy Matki. A ci, którzy badają życie Jezusa od strony naukowej mówią nieraz, że w postę-

powaniu Chrystusa można dostrzec niejedną cechę charakteru Maryi. Oto jedna. W Kanie Galilejskiej Maryja zauważyła, że wina nie mają. Jej serce się poruszyło. Trzeba coś poradzić w takiej chwili, która powinna być radością, a może stać się smutkiem. Od razu idzie do Jezusa, do swojego Syna. Wprawdzie słyszy „jeszcze nie przyszła moja godzina", jednak niezrażona odpowiada: „Cokolwiek wam (Syn mój) każe, czyńcie". Ona się spieszy, aby pomagać.

A oto inny przykład: Chrystus spotyka się ze zbolałym ojcem, który opowiada Jezusowi, że choruje mu dziecko. A Chrystus odruchowo: „Przyjdę i uzdrowię go". Jak gdyby ten sam odruch, który widzimy w Maryi. Maryja odruchowo spieszy z pomocą i Chrystus, Syn Maryi, odruchowo spieszy z pomocą. On, Bóg Człowiek, Słowo Przedwieczne, pewne cechy ludzkie wziął ze swej Matki. Tak często dzieje się w naszym życiu, że pewne właściwości naszego charakteru i usposobienia bierzemy z naszych matek, bo wyssaliśmy je razem z mlekiem z ich macierzyńskich piersi.

MARYJA, MATKA KOŚCIOŁA

Ojciec Niebieski pragnął, abyśmy na tej ziemi nie byli sierotami, ale zawsze znaleźli blisko matkę, która by nam współczuła. Jeszcze w czasie wojny przeglądałem francuską książkę, zawierającą wiele wyjątków z literatury światowej, poświęconych Matce Najśw. Był tam wiersz młodego poety niemieckiego, protestanta. Nie znał on Maryi, jak świat protestancki, ale ułożył wiersz na cześć Tej nieznanej. I tak się w nim modlił: Tak bym chciał, abyś zeszła z ołtarza i usiadła ze mną przy stole razem, abyś ze mną porozmawiała Ty, o której mówią, że jesteś Matką Boga, a więc i Matką ludzi. – Ten człowiek niemal bez wiary, protestant wyczuł potrzebę Matki.

Kościół musi mieć Matkę. Nie wystarczy, że jest dziełem Boga Człowieka, musi mieć Matkę. Kościół sam musi posiadać macierzyńskie właściwości. Na Soborze wiele mówiono o tym, że Kościół jest Matką. Polscy Biskupi wnieśli na Sobór petycję, aby Maryję nazwać Matką Kościoła. Nieraz mówiono, że to się pomiesza: Kościół Matka i Matka Kościoła. Mówiliśmy wtedy: niech ludzie uczą się dobrze rozróżniać. Kościół niewątpliwie jest matką, ale też Kościół ma Matkę. Podobnie ziemska matka, ma matkę i jest matką. Zostało to wyrażone w dogmatycznej Konstytucji Soborowej o Kościele, gdy mówiono o obecności w Kościele Jezusa, Boga Człowieka i Jego Matki.

A Ojciec święty, wrażliwy na memoriał Episkopatu Polski, w obliczu dwu i pół tysiąca biskupów całego świata sam ogłosił Maryję Matką Kościoła. Tego dnia wezwał mnie wcześniej do siebie i powiedział: „Będą biskupi polscy zadowoleni, zobaczy Ksiądz Prymas". I rzeczywiście, gdy tego dnia weszliśmy do Auli Soborowej, zobaczyliśmy na balkonach wspaniałe arrasy, przedstawiające Matkę Najświętszą. Od razu wyczuliśmy, że dzisiaj w bazylice soborowej coś się stanie. I stało się, bo Ojciec święty sam ogłosił Maryję Matką Kościoła.

Najmilsze dzieci! Trzeba było słyszeć, co się wtedy działo w bazylice Piotrowej! Dwa i pół tysiąca biskupów, jak jeden mąż, poderwało się ze swoich miejsc. Entuzjastyczne oklaski, jak to tam jest w zwyczaju, odruchowy śpiew, radość niebywała! Wszyscy, jak gdyby zdradzili się, czego im potrzeba, czego potrzeba Kościołowi, czego potrzeba zwiędniętemu, zmaterializowanemu, z technicyzowanemu, dzisiejszemu światu, który ceni tylko to, co materialne, co da się ugryźć, co jest twarde, co z pięści, co z broni, takich czy innych bomb, a co napełnia przerażeniem.

Śpiewaliśmy w czasie wojny tę straszną pieśń, o tym, jak idą tanki drogą, a dzieci płaczą w chacie, bo ich ten stuk przeraża. A dzisiaj wprawdzie jest pokój, a jednocześnie toczy się na całym świecie tyle wojen, że ich wyliczyć nie można na obu dłoniach. Dzisiaj, gdy świat jest przerażony, jakie przemówimy do tego świata? Czy może znowu będziemy sobie wygrażali? Czy może znowu będziemy zapiekali się w jakiejś strasznej nienawiści? Czy będziemy wypisywali, jak czytałem tu na drodze „nie przebaczymy"? Czy nie lepiej z tego sztandaru uszyć koszulę dla dzieciaka? Niejeden dzieciak w Polsce nie ma koszuli. Nieraz ubieramy wszystkie chałupy w płótno i różne materiały, a nie ma w co ubrać dzieci. Takie to wszystko twarde, bezmyślne, nieludzkie. A człowiekowi potrzeba serca, wrażliwości, wyrozumiałości, wyczucia, miłości. Potrzeba, aby ludzie zaczęli mówić do siebie innym językiem, aby przestali sobie wygrażać, pokazywać pięści. Może by tak twarz swoją nie farbą, ale uczuciem przemalować, aby patrzeć na siebie życzliwiej, po bratersku i nareszcie ludzką mową do siebie przemawiać, aby zrozumieć wzajemnie siebie i swoje prawa.

Współczesnemu światu potrzeba zmiękczenia serca, odmiany obyczajów, przeszkolenia uczuć, świat współczesny musi bardziej patrzeć w słodkie Oblicze Matki. I dlatego Kościół w każdej świątyni pokazuje nam Matkę, jak pielęgnuje i karmi Dziecię.

Mówi się w świecie o naszej polskiej religijności, że jest uczuciowa, miękka, maryjna. Niektórzy gorszą, się z tego. A mnie się to wydaje błogosławieństwem dla naszego narodu, że my Polacy tak często patrzymy na Matkę Karmicielkę na ołtarzach.

My, biskupi i kapłani, uczymy nie tylko klękać przed, człowiekiem, jak to czynimy w Wielki Czwartek, ale uczymy was, mężowie, ojcowie, synowie zginać kolana przed matką, wpatrywać się w Świętą Bożą Karmicielkę. W ten sposób łagodzimy nasze obyczaje, nasz styl życiowy. Wyzbywamy się tej twardzizny, która, niekiedy zawleczona, może się tu i owdzie przejawiać, ale nie należy do naszego charakteru narodowego.

Nasz charakter narodowy to nie charakter z pięścią zwiniętą w kułak, która wygraża braciom. Nasz charakter polski jest, jak mówią, rozlewny, szeroki, z otwartą, szczerą dłonią, którą tak chętnie sobie podajemy. Tego, co widzi się u nas, nie widać się nigdzie w innych, narodach. Niekiedy gorszą się z nas, że jak spotka się dwóch Polaków, to zaraz „kochajmy się, jak bracia" i całują się, jak z dubeltówki. Gdzie indziej to ręką kiwnie, albo i nie, uchyli kapelusza, albo i nie, dostrzeże kobietę, albo i nie, potrąci ją niekiedy, to wszystko jedno. Nic ich to nie obchodzi.

Najmilsi, na czci do Matki Najświętszej nauczyliśmy się szacunku dla kobiety, czy to będzie mała dziewczynka, czy panienka, czy żona, czy matka. Nauczyliśmy się tego, patrząc na Świętą Bożą Rodzicielkę i pragnęlibyśmy, aby tak zostało, aby nasz obyczaj narodowy pod tym względem jak najbardziej się utrzymał.

WY OBOJE CZYŃCIE SOBIE ZIEMIĘ PODDANĄ

Naukę soborową o Matce Kościoła będziemy chcieli tak wykorzystać w naszej pracy religijnej, duszpasterskiej, kapłańskiej, abyśmy patrzyli na Jezusa i Maryję jak na tych, do których jeszcze w raju Ojciec Niebieski powiedział: „Czyńcie sobie ziemię poddaną".

Wy oboje, Jezus i Maryja w Kościele, a dziś w każdym domu mąż i żona, razem czyńcie sobie ziemię poddaną. Zapożyczajcie się wzajemnie we wszystkie wasze właściwości duchowe. Niech mąż uczy się łagodności, taktu, szacunku i delikatności od swej żony. Niech żona uczy się roztropności, rządności, męstwa i stanowczości od męża.

Gdy byłem na uniwersytecie w Lublinie, pracowałem w organizacjach akademickich. Kiedyś powstała myśl, aby jedną organizację, złożoną z akademiczek i akademików, podzielić – osobno dziewczęta osobno chłopcy. Wtedy przyszli do mnie akademicy i powiedzieli tak: proszę księdza, my nie chcemy podziału, bo sami to jesteśmy

zwykłymi chamami, nie umiemy się zachować, a gdy one są razem z nami to my się uczymy przyzwoicie postępować.

To była prawda. Co Bóg złączył, człowiek niech się nie waży rozłączać. Bóg powołał do istnienia te dwa wielkie ramiona rodziny ludzkiej i wyrównał tę przedziwną zależność. Wprawdzie Ewę wyprowadził z boku Adamowego, ale Jezusa Chrystusa, swojego Syna, wyprowadził spod Serca Matki, Maryi tak, jak nas wszystkich.

Dlatego też musimy patrzeć na ten wspaniały rozdział w Konstytucji Soborowej o Matce Boga Człowieka, jako na wielki rozdział wychowania naszych obyczajów społecznych, rodzinnych, domowych, towarzyskich, we wzajemnym szacunku i pomocy. W obliczu Boga wszystkie prawa są jednakowe, dla kobiet i dla mężczyzn. Dziesięć przykazań obowiązuje i jednych i drugich. Wszyscy są obowiązani miłować Boga i bliźniego, jak tego uczył Jezus Chrystus. Wszyscy muszą pamiętać o jedności w obliczu Ojca naszego, który jest w niebie.

Gdy w rodzinie patrzysz na twoją żonę i mówisz, że to twoja żona, pamiętaj, że to jest i dziecko Boże, które ma Ojca w niebie. Słusznie mówisz to mój mąż, ale pamiętaj, że twój mąż ma Ojca w niebie. Słusznie mówisz: „to moje dzieci", ale pamiętaj, że twoje dzieci, mają Ojca waszego, wspólnego, który jest w niebie. Chrystus Pan nauczył nas modlić się do Niego społecznie: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie" – Ojcze nasz, Ojcze mojej żony. Ojcze mojego męża. Ojcze moich rodziców, Ojcze moich dzieci, Ojcze moich sąsiadów, Ojcze moich zwierzchników, Ojcze moich podwładnych.

JEDNEGO WSPÓLNEGO OJCA MAMY W NIEBIE – DUCH MIŁOŚCI I PRZEBACZENIA

Jednego wspólnego Ojca mamy na niebie. Ta świadomość powinna nas przedziwnie zespalać, jednoczyć, wyrywać nam kły i pazury, abyśmy pogodniej patrzyli na siebie, życzliwiej, ufniej, abyśmy nauczyli się nowej, chrześcijańskiej mowy, aby przekleństwo i złość nie powstało w ojczyźnie naszej. Nikt nie ma prawa nas przeklinać i my nie mamy prawa nikogo przeklinać. Nie możemy płacić złem za zło, bo to nie jest po chrześcijańsku, ale przeciwnie, jeżeli nawet spotkamy się z tymi, od których doznaliśmy krzywdy, to mamy płacić chlebem za kamień, bo: „tak czyniąc – mówi apostoł – węgli żarzących nasypiesz na głowę przeciwnika swego".

Cóż z tego, że będziemy wzajemnie zapiekali się w złości? Cóż z tego przyjdzie, że będziemy wymalowywali wszystkie płoty takimi napisami? Ani jeden krok naprzód

ludzkość się nie posunie, jeżeli taka zawziętość będzie się umacniać. To nie jest droga do pokoju. Dzisiaj tyle mówi się o tzw. ekumenizmie, czyli o pojednaniu. Z auli soborowej, Ojciec święty Paweł VI, którego niekiedy chwali nawet nasza prasa, posłał do Konstantynopola swojego wysłannika Kardynała z Baltimore, mojego sąsiada przy stole prezydialnym, Kardynała Shehan. Posłał Go po to, ażeby w Konstantynopolu powiedział, że Ojciec święty znosi wszystkie ekskomuniki, które istniały od chwili rozdziału między Kościołem Wschodnim i Zachodnim, aby nie było przegród między ludźmi. To jest duch nowy dzisiejszy, soborowy, duch Polski millenijnej, Polski tysiąclecia. To nie jest przyjaźń i miłość tylko dla dobrych, dla tych, co nas kochają, ale dla wszystkich. „Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy mają was w nienawiści, a módlcie się za prześladujących i potwarzających was".

Co ja bym musiał zrobić, najmilsi, gdybym nie umiał przebaczać tych wszystkich krzywd, które zostały wyrządzone Kościołowi w ojczyźnie naszej? Zapieklibyśmy się w złości. A my, wobec każdej z tych krzywd, których niestety, jest tak wiele, mówimy tylko: Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią. – Ostatnio, biskupi wieźli z Warszawy do Katowic Obraz Nawiedzenia Matki Najświętszej. Właśnie dzisiaj po południu w Śląskiej Ziemi górników i hutników, którym tak bardzo potrzeba bliskości Dziewicy Wspomożycielki, miało zacząć się Jej Nawiedzenie po parafiach. Tymczasem Obraz ten odebrano nam przemocą i skierowano gdzie indziej, do Częstochowy. Zabroniono ruszać go stamtąd pod karami, które wymierzali ludzie nie mający do tego żadnych praw.

Co musielibyśmy zrobić, gdybyśmy chcieli posłuchać tego, co wyczytałem na tej szarfie, gdy wjeżdżałem do was – „nie przebaczamy"? To i ja powinienem nie przebaczyć. Ale ja wam powiadam: „Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią". Dopiero w ten sposób zaczyna się jakieś rozwiązanie, jakieś nowe życie, nowa bardziej ludzka mowa, bo nie jesteśmy wilkami, ale dziećmi Bożymi.

O, najmilsze dzieci, jak bardzo nam wszystkim, w życiu codziennym, w naszych stosunkach sąsiedzkich potrzeba tej mowy, tej umiejętności i wyrozumiałości: – „odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom".

„Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią" – tak modlił się Chrystus na Krzyżu, i przez to ustanowił nowe drogi dla ludzkości. Od tego oświadczenia zaczął się postęp ludzkości, możliwość nowego rozwoju. My musimy zaczynać ciągle na nowo, od początku. Gdy nie udało nam się raz, zaczynajmy miłować na nowo. A ci, którzy uważają, że już dobrze kochają, niech jeszcze lepiej kochają.

Niech tej umiejętności uczą się od Matki Pięknej Miłości, której Ojciec – Miłość oddał pod Serce Syna Umiłowania Swojego. Do Niej wołać będziemy, jak ongiś przed szesnastu wiekami modlił się wielki doktor Kościoła, św. Augustyn. Oto słowa, które kieruje on do Matki Najświętszej: „Dziewico Święta, napawaj Syna Twoim mlekiem, nakarmiaj Ten nasz Chleb. Ty wiesz, o Matko, że to Dziecię spoczywające na Twoim łonie, które z taką świętą rozkoszą przyciskasz do serca, będzie naszym Pokarmem. Jest Ono jeszcze zbyt młode, powinno dojść do dojrzałości i odpowiedniej wielkości. A więc odżywiaj Go starannie. Dawaj Mu, ukochana Matko, swą pierś dziewiczą, aby Mu przysporzyć wzrostu. Pomnij, że karmiąc swego Syna, karmisz i żywisz wszystkich wiernych, dla których On stanie się pożywieniem".

A teraz wołamy wszyscy: „Święta Boża Rodzicielko, Święta Boża Karmicielko, Święta Panno nad pannami, Matko Chrystusowa, Matko Kościoła, spojrzyj na nas, przyjm lud Twój, który z ufnością ku Tobie patrzy. Wyjednaj u Syna Twego wielką miłość, która jest potrzebna, jak chleb codzienny, całej naszej ojczyźnie. Amen.